

Wyspa

KWARTALNIK
LITERACKI

nr 4 (24) grudzień 2012

Emir Kusturica
Lajos Grendel
proza

Hadžem Hajdarević
Janusz Drzewucki
poezja

Małgorzata Mostek
Wojciech Kaliszewski
esej

Adam Lizakowski
wywiad

Magdalena Nowak
rysunki, collage



MIROSLAW BAŃKO, JAN BOROWICZ,
DAGMARA CIECWIERSKA, ANETA DĄBROWSKA,
DAVID FINLAY, JERZY GÓRZAŃSKI,
KAROL MALISZEWSKI, MILOVAN MARČETIĆ,
RADIVOJ ŠAJTINAC, PIOTR WOJCIECHOWSKI, JOVAN ZIVLAK

ISSN 1897-2616 cena 9,99 zł (w tym 5% VAT) nakład 1000 egz.



9 772083 772211



04



ISSN 2083-7720
nr 4 (24) grudzień 2012

www.kwartalnik-wyspa.pl

Redaktor naczelny: Piotr Dobrołęcki
dobrolec@warman.com.pl

Proza: Aleksandra Tetera, Małgorzata Mostek,
Wojciech Kaliszewski, Rafał Wojański
wyspa.tetera@poczta.fm

Poezja: Katarzyna Bienkowska, Adrian Sinkowski
fouxpas@wp.pl

Recenzje: Magdalena Wojak
magdusias7@wp.pl

Felietony: Jerzy Górzański, Piotr Wojciechowski,
Karol Maliszewski, Mirosław Bańko

Galeria: Małgorzata Karolina Piekarska

Kronika regionalna: Lilla Latus
lilla.latus@neostrada.pl

Cypel: Dagmara Ciećwierska, redaktor naczelna
Współpraca: Olgierd Dokalski

Adres redakcji: 00-048 Warszawa, ul. Mazowiecka 6/8
www.kwartalnik-wyspa.pl

Sekretarz redakcji: Daria Dobrołęcka
wyspa@rynek-ksiazki.pl

Opracowanie plastyczne: Urszula Dulewicz

Opracowanie graficzne: Stanisław Małecki,
Grzegorz Zychowicz

Rysunki i collage w tekście i na okładce autorstwa
Magdaleny Nowak

Skład: Tatsu  tatsu@tatsu.pl

Druk i oprawa: OZGraf
Olczyńskie Zakłady Graficzne S.A.

Wydawca: Biblioteka Analiz Sp. z o.o. 
Prezes zarządu: Łukasz Gołębiwski

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. W tekstach przeznaczonych do druku zastrzega sobie prawo zmian i skrótów, w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania oraz innych zmian.

Prenumeratę można zamawiać w oddziałach firmy Kolporter S.A. na terenie całego kraju (informacje pod numerem infolinii 0801 205 555), a także przez stronę internetową Kwartalnika Literackiego WYSPA.

PROZA

Emir Kusturica	
Czy ty jesteś, synu?	3
Lajos Grendel	
Gorycz wolności	40
David Finlay	
Listy z Krety	76

POEZJA

Hadżem Hajdarević	
Sutjeska	10
Wielkie rzeki	11
Kwitnienie	12
Jaszczurka	12
Sarajewo w rok po wojnie	13
Nasze ruiny	14
Bezsensowność	15
Srebreniczanka	16
Dziedzictwo	17
Hurysa	18
Bez portretu	19
Selma	20
Milovan Marčetić	
Pewna refleksja o czasie	34
Tryptyk o nieoczekiwanym zdarzeniu	36
Powrót do Belgradu	39
Radivoj Šajtinac	
Panonskie fado	52
Janusz Drzewucki	
Nowy Sad rankiem	84
Nowy Sad wieczorem	86
Sobota w Suboticy	87
Pod klasztorem Velika Remeta	90
Belgrad się nie poddaje	92
Jovan Zivlak	
Strzecha	100
Oda	101
Tu	102
Nie trać czasu	103

ESEJ

Wojciech Kaliszewski	
Energia słów. Szkic do portretu polskiej poezji współczesnej	22
Małgorzata Mostek	
Śmierć i inni poeci nie-życia	94
Janusz Drzewucki	
Cień ciemniący	104

WYWIAD

- Adam Lizakowski
Dwie, może trzy minuty z Allenem Ginsbergiem
Rozmawiał Andrzej Pietrasz 66

FELIETON

- Jerzy Górzński
Doskonale niezapóżyczona 114
Piotr Wojciechowski
Drodzy nierozpoznani 116
Karol Maliszewski
Sankami przyrodzenie zasłaniać – prelekacja . . . 120
Miroslaw Bańko
Słowa na wagę 122

NOWE NAZWISKA

- Aneta Dąbrowska
Człowiek, którego tam nie było
i którego tu też nie ma 124

GALERIA NA WYSPIE

- Małgorzata Karolina Piekarska
Nowoczesny PRL, czyli niewinna
czarodziejka Magdalena Nowak 134

PERYSKOP

- Piotr Dobrołęcki
Z redakcyjnej pocztę 138

WSPOMNIENIA

- Hana Umeda
Yoshiho Umeda 144
Rafał Skąpski
Bulo 148

RECENZJE

- Józef Baran
Przymierzalnia skrzydeł
Danuta Hasiak, „Przymierzalnia skrzydeł”, . . . 153
Jakub Skurtys
Rozmowa na odległość i harfy ogniowe
Justyna Bargielska, „Bach for my baby” 157
Karol Samsel
W magmie totentanzu
Kacper Płusa, „Ze skraju i ze światła” 160
Magdalena Wojak
Przebłyński
Henryk Sekulski, „Przecież jestem.
Wiersze zebrane” 162

- Wojciech Kaliszewski
Okno (na) prawdę
Kazimierz Nowosielski, „Okno od północy” . . . 164
Wojciech Chmielewski
Przeszłość nigdy nie umiera
Marek Nowakowski, „Pióro.
Autobiografia literacka” 167
Maciej Duda
Kochanie, nie zabiję naszych kotów
Joanna Bator, „Ciemno, prawie noc” 170
Wojciech Chmielewski
W mroku wrocławskiej katedry
Anna Wysoczańska Wegemar,
„Ku Bogu samemu...” 173
Andrzej Samborski
Poezja osobista
Dariusz Szymanowski, „Drugi brzeg” 175
Przemysław Pieniążek
Okiem oprawcy
Krystian Piwowarski,
„Więcej gazu, Kameraden!” 177

KRONIKA 180

KRONIKA REGIONALNA 185

NASI AUTORZY 191

CYPEL

- Jan Borowicz
Kobiece pisanie (w) Algierii:
Hélène Cixous i Assia Djebar 194
Z notatnika wypisza
Dagmara Cieciewierska
Mały przewodnik po dobrych serialach.
Część I: „Mad Men” 200

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego

Wydrukowano na papierze Vivid
80 i 90 g, wolumen 1.2, dostar-
czonym przez Zing Sp. z o.o.

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Emir Kusturica

Czyj ty jesteś, synu?

Przekład Danuta Cirlić-Straszyńska

W roku 1994 zmarł Federico Fellini. Odszedł mój filmowy ojciec. To wydarzenie było dla mnie o wiele ważniejsze niż upadek muru berlińskiego dla zachodniej cywilizacji. Nie dlatego, że zjednoczenie Niemiec oznaczało rozbitcie Jugosławii. Śmierć Felliniego uczyniła nas, spadkobierców jego estetyki, sierotami pod koniec XX wieku. Nasza odziedziczona po ojcu estetyka została narażona na wszelkiego rodzaju wstrząsy. Jak przyzwyczaić się do życia w czasach, gdy piękno, dobro i wzniosłość to odrzucone kategorie, wartości antykwaryczne? Sprawia to, bezpowrotnie, rynkowa inkwizycja i kultura naukowa, która rozpoczęła proces niszczenia archetypów.

Po otwartym złamaniu duszy wirus nieszczęścia zagnieździł się w moim sercu. Główną rolę w tej wojnie odgrywały programy telewizyjne. Kłamstwo było eksploatowane jako prawda. Wzrastała dysproporcja między realnością a fikcją, rzeczywistością a blagą. Kłamali wszyscy. Amerykanie i Anglicy, Niemcy, Serbowie i Muzułmanie!

Krążyłem między Nowym Jorkiem a Paryżem, wykładałem ostatni semestr studentom uniwersytetu Columbia i przygotowywałem, z Duszkiem Kovačevićem, „Underground”. Moja żona Maja rozegrała ten ciężki etap jak wilczyca. Zrobiła nawet prawo jazdy, choć do tej pory nic nie wskazywało, że zostanie kierowcą. Zajmowała się dziećmi, wozila do szkoły Dunję i Stribora, a moją mamę Senkę na chemioterapię. Co do mnie, to wiedziałem, że jedynym sposobem, w jaki mogę oprzeć się wojnie, jest kontynuacja mojej osobistej walki. A ta walka to w moim przypadku praca nad filmem. Nie wiem, który już raz przyszedł mi na myśl Ivo Andrić. On też unikał wojny. Najlepsze dzieła stworzył w samotności, podczas II wojny światowej.

Pod żagiel „Undergroundu” zaniósł mnie wicher wojny. Jej echo dobiegało każdego dnia.

Ten film był skrojony od końca do początku. Najpierw znałem koniec, dopiero potem początek. Wymyśliłem wesele na nadrzecznej kępie. Ta uczta miała być epilogiem dramatu, decydującą sekwencją, podobnie jak zakończenie „Popiołu i diamentu” Andrzeja Wajdy. Ci, którzy przeżyli, zabawiliby się, znowu bym sięgnął po swój stereotyp, po czym zniszczyłbym go w całkowicie nowy sposób. Ziemia by pękła, powstałaby szczelina tuż przy weselnym stole, wezbrana woda poniosłaby z biegiem rzeki kawał ziemi wraz z weselnikami, a oni nawet by nie wiedzieli, co się stało. Skaczą po stołach, tańczą, jedzą, płynnie bałkańska tratwa Dionizosa.

Tak nakręciłem zakończenie „Undergroundu”, kiedy ziemia usuwała mi się spod nóg. Gdybym kręcił dalszy ciąg tego filmu, też z góry znalazłbym koniec. Już nie pękałaby ziemia, ale niebo. Takie myśli niosły mnie ku przepaści, nad którą człowiek z powodu wszystkich strat, jakie poniósł, z trudem tylko może się zatrzymać.

Cieężko mi było pogodzić się z myślą, że już nigdy nie pojadę do rodzinnego miasta. Nie z powodu poczucia winy ani nadmiernej miłości do niecki, w której leży Sarajewo.

W całej tej sprawie, po wszystkim, przeszkadzało mi coś zupełnie osobistego. Moje miasto rodzinne stało się miejscem, gdzie nie było warunków do spełnienia ważnego rytuału, picia kawy. Moje jedyne poważne uzależnienie nazywało się kawa z konsensem. Kawa wypijana z ludźmi, którzy myślą tak samo i nie podkreślają różnic. Bez takiej kawy ani jeden dzień nie mógł się rozwinąć w należytych kierunku, był po prostu stracony. Słuchając, jak o tym opowiadam, pewien życzliwy człowiek wyraził przekonanie, że to tylko parawan, za którym kryje się silne pragnienie powrotu w rodzinne strony.

— Śni ci się Sarajewo? — spytał.

— Raz tylko we śnie odwiedziłem Sarajewo. Był to koszmar, wieziono mnie w półzgiętej pozycji, na tylnym siedzeniu auta bez marki, znajomymi ulicami, po których spacerowali nieznajomi ludzie. Był to dla mnie szok.

Gdybym jakimś cudem znalazł się w Sarajewie, chętnie wypiłbym kawę w kawiarni „Šetalište”, czyli „Deptak”. Oczywiście kawę z konsensusem. W stylu: „kocham wszystkie narody, żadnego nie oskarżam, w każdym zbożu wyrasta kąkol” itd.



Gdybym się odważył wspomnieć przy kawie o wzajemnych ofiarach, byłoby po konsensusie. Bo dla Serbów nie ma amnestii. My, Serbowie, wymyśliliśmy tę i wszystkie inne wojny. Gdybym wstąpił na kawę do hotelu „Europa”, osiągnąłbym konsensus za cenę tego, że wszystkich Serbów trzeba „przepędzić do Rosji”. Przy ważnej ulicy Wojewody Stepy byłoby oczywiste, że Gavrilo Princip to terrorysta. Z takimi rzeczami bym się nie zgodził. Nie dlatego, że Gavrilo nie zabił austriackiego arcyksięcia w Wiedniu, ale tu, nad Miljacką, w kraju okupowanym przez Austrię. Bardziej z powodu prawdy, że kawy nie da się pić bez konsensusu.



Nie jestem zwolennikiem spuścizny Vuka Karadžicia, gdzie obowiązuje prawo „pisz, jak mówisz”. Jestem zwolennikiem idei „pisz, jak myślisz”. Pewien orientalny myśliciel i pisarz w związku z tym powiedział: „Pogodzony ze śmiercią mówi od serca”.

— Synu, czy ty jesteś? — pyta niespodziewanie matka, kiedy pijemy poranną kawę w Hercegnovi, niby w małym Sarajewie. — Powiedz — nalega, a ja się uśmiecham.

— Twój, Senka, chyba wiesz to najlepiej.

— A ty wiesz dobrze, o co pytam, nie udawaj wariata!

— Nie wiem — mówię żartem.

Mama i ja idziemy na Savinę, na grób mojego ojca Murata. Pilnujemy się, by nie okazać, że oczy nam zachodzą łzami. Szkoda, że ojca już z nami nie ma. Zawsze myślałem, że Senka ma takie duże oczy dlatego, że często płakała. Boże, myślę, ile ton łez wylaliśmy do tej pory my, Kusturice. Nierzadko bez większego powodu. Na przykład, gdy podczas skoków narciarskich w Garmisch Partenkirchen medal zdobył Słoweńiec, ojciec i ja tak skakaliśmy na kanapie, krzyczeliśmy ze szczęścia i płakali, że sąsiedzi oprostowali te hałasy.

— Jebali was Słowenci, popękały nam sprężyny w sofie!

Płakaliśmy też, słuchając naszego hymnu, gdy zwyciężyli piłkarze ręczni na olimpiadzie w Monachium. Ze wszystkich naszych płaczów wyróżnia się jeden, na progu mieszkania przy ulicy Katy Govorušić w Sarajewie. Eurowizja podała wiadomość, że „Ojciec w podróży służbowej” zwyciężył na festiwalu w Cannes. Zwycięstvom i klęskom towarzyszą u nas te same łzy, nikt ich nie rozdzieli.

Na Bałkanach nie istnieje sama radość ani sam smutek. Dlatego w sztuce dramatycznej nie ma czystych gatunków, jedno wypływa tu z drugiego, ludzie nauczyli się, że wielkie sprawy niosą ze sobą wielkie troski. I wielkich spraw raczej unikają. Wszystko, co wielkie, zasłania im widok, stawia ich w niepokojącej sytuacji. A jednak, gdy nadchodzą wielkie rzeczy, najczęściej niepożądane, i zmieniają życie od podstaw, cierpią przeważnie ludzie konsekwentni. Na Bałkanach trudno utrzymać konsekwencję, bo systemy nutowe i wzory zachowań importuje się z daleka. Z Zachodu i ze Wschodu, a gdy tam następują zmiany, nas się o tym nie zawiadamia, wychodzimy więc na głupków albo na historyczne świny. Kiedy błyskawicznie, w imię nowych, wyższych ideałów porzucimy stare, kobiety wyrzekają się mężów, jako że Tito nagle powiedział, iż Stalin nie jest już dobry, a przedtem uczył nas kochać go i umierać z jego imieniem na ustach.

Na Savinie nie ma błota, jak na bośniackich cmentarzach. Tu można siedzieć, patrzeć na morze i wdychać zapach sosen. Senka i ja patrzymy na morze, ona pali „Jugosławię”, ja kubańskie cygara. Chwilę milczymy, po czym Senka odzywa się z uśmiechem:

— Powiedz mi teraz szczerze, tylko nie kręć, czym ty jesteś człowiekiem? Sąsiadki mówią: twój Emir jest na pewno człowiekiem Miloševicia... To prawda?

— Szczerze?

— Oczywiście!

— Bardzo bym chciał, Senka, ucieszyć nas oboje i powiedzieć: to prawda. Kiedy doszedł do władzy, pomyliły mu się jednak strony świata.

— Jak to? — dziwi się matka.

— Nabrałem się na opowieść o sprawiedliwości, a rzecz była w tym, że Zachód wtedy zaczął się szerzyć na Wschód...

— Trzeba było po prostu siedzieć cicho. Dlaczego nie milczałeś?

— Dlatego, że byłem idiotą!

— Politycznym? — dodaje Senka z uśmiechem.

— A jak! — mówię.

Oglądamy z Senką wiadomości wieczorne. W telewizji nic nowego. Stosunki bilateralne, ograniczenia w dostawie prądu i wody w Czarnogórze. Na świecie — potrzeba ograniczenia zbrojeń nuklearnych.

Senka okazuje się jednak konsekwentna:

— Przyznaj się w końcu uczciwie, wiesz, jak się kiedyś mówiło: kto się przyzna, połowę mu się wybacza. Czy to prawda, co mówi sąsiadka z jedenastego piętra, że prowadzisz biznes Miloševicia na Zachodzie?

Na to mogłem się tylko roześmiać.

— W 1988 roku miała się odbyć premiera filmu „Dom wisielców”. Dyrektor „Belgrad Filmu”, Munir Lasić, nie chciał się zgodzić, aby seans odbył się w centrum „Sawa”, a wszystkie inne sale kinowe całkiem już podupadły. Olja Varagić, producentka „Domu wisielców”, wiedziała, że ten problem może rozwiązać tylko nowy szef KC Serbii. Poznałem go przez telefon.

— Słyszę, że potrzebuje pan pomocy — powiedział grubym głosem.

Zastał mnie w Nowym Jorku. Zerwany ze snu i speszony, wyjaśniłem, że jedynym miejscem, gdzie mój film może mieć prawdziwą premierę, jest centrum „Sawa”.

Premiera odbyła się w centrum „Sawa”.

Senka śmiała się, a ja sobie przypominałem „Ojca w podróży służbowej”. Gdyby wielka aktorka Mira Stupica nie przekonała swego męża Cvijetina Mijatovicia, ówczesnego prezydenta, ten mój film nigdy by nie został nakręcony.

— Czyim ty jesteś człowiekiem, powiedz.

— Kiedy nastał Milošević, najpierw Słoweńcy podnieśli krzyk, że na Bałkanach pojawił się Hitler...

— To prawda — mówi matka.

— Mnie, Senka, w głowie się nie mogło pomieścić, że właśnie Słoweńcy nazywają Miloševicia Hitlerem. Wiem choćby z kronik filmowych, że Hitler wkroczył do Mariboru jak wielki wódz. Powitali go tak, jak później witali Titę. A żeby wejść do Europy, musieli się oderwać od bizantyjskiego Belgradu. Drogą trochę zakrwawioną. Dziesięć spalonych krów w CNN, cztery pływające samochody. Wtedy zaczął we mnie rosnąć idiota.

— Polityczny? — wtrąca żartem Senka.

— Oczywiście. Mój ojciec Murat mówił: gdyby nie on, nas, partyzantów, obsikiwano by na ulicy.

— Mnie się podobało, że nasz Murat był Jugosłowianinem — mówi Senka.

— Tym bardziej godziłem się na Miloševicia.

— Powiedz otwarcie, czy ty mu coś zawdzięczasz?
 — Zawdzięczam niemało — obywatelstwo!
 — Nie pieprz, masz w Belgradzie tylu wielbicieli, a on niby dał ci paszport?!
 — Nie mogło to być załatwione bez jego wiedzy... Ale w tym wszystkim, Senka, jest jeden zajob.

— Tylko jeden? — ona znowu żartem.
 — Dopiero z czasem okazało się, że wszystko jest inaczej, niż wyglądało na początku. Wydawał się człowiekiem z wizją, a był tylko pedantyczny...

— Nie był dobry?
 — Dziś dobry, jutro zły, co innego gadka, a całkiem co innego rzeczywistość. I nie chciał zmian. Bez których nie ma polityki... Ale gdy trzeba się za kimś opowiedzieć, logiczne, że idzie się z tym, któremu jest najtrudniej. On, Senka, był całkiem sam, nie miał niczyjego poparcia, i to się dla mnie liczyło... W domu wstydliwie rozczesywał żonie włosy, gdy na to pozwalała, a na ambasadorów innych krajów wsiadał tak, jakby miał w kieszeni dwie bomby atomowe.

— Tobie się to podobało?
 — Owszem.
 — To znaczy, mój kochany, że w ogóle się nie nadajesz na polityka!
 Po zwycięstwie „Undergroundu” w Cannes wprowadzono mnie do gabinetu prezydenta. Był na gazie, wymachiwał książką swojej żony, Mirjany Marković „Dzień i noc”. Cytował jej myśli po angielsku: „All these guys are nationalists”!

Chodziło o Karadžicia i innych Serbów z Bośni. Kiedy czytał, telefon nie przestawał dzwonić. Nie podnosił słuchawki, a gdy w milczeniu wskazywałem na aparat, tylko machał ręką. Popijał whisky z dużej szklanki, bardzo już zaprawiony. Na każde nazwisko, jakie wspomniałem tego wieczoru, mówił: „To zwykła pizda!”

Nie było mi miło, że prezydent tak świntuszy. Wszyscy zamienili się w pizdy prócz jego żony, która uparcie dzwoniła tego wieczoru, przed belgradzką premierą „Undergroundu”. Dla Mirjany Marković i jej syna Marka nie byłem człowiekiem z towarzystwa.

Matka i ja idziemy spacerem w stronę ławki koło tunelu. Październikowe słońce przypieka, jakby to był sierpień. Globalne ocieplenie, dziury ozonowe na niebie. Senka wreszcie się upewniła, czym jestem człowiekiem.

— Czy ty jesteś, powiedz matce — prosi jakby z ulgą. A ja na to:
 — Niczyj!
 — Jak to niczyj, chyba jesteś mój! — powiada.
 Potem się rozstajemy. Jadę na lotnisko. Senka siada na ławce, gdzie spędzali z Muratem swoje uchodźcze dni.

Przed oczyma mojej mamy pojawia się ojciec.
 — Jesteś tu, Murat? — pyta zaniepokojona.
 — Jestem, Senka. Znudziło mi się w separacie!
 — Słuchaj, jak do ciebie przyjdę, nigdy się już ode mnie nie uwolnisz. Musisz wytrzymać, kiedyś to się skończy!

- Tak myślisz?
- Pewnie, bieda nigdy nie trwa wiecznie.
- Ale śmierć trwa, Senka.
- Nic nie trwa wiecznie. Trzeba tylko mieć cierpliwość.

Słońce świeciło w okienko JAT-owskiego boeinga na linii Belgrad-Paryż. Ciepło, które poczułem w samolocie, ogrzewało w Hercegnovi Senkę, wracającą do swego mieszkania przy Norweskiej 8. Na wysokości 10 000 metrów pomyślałem, że ojciec musiał być w natchnieniu, gdy mówił: „Synu, śmierć to niesprawdzona pogłoska. Nikt z nas tam nie był i nie sprawdził, jak naprawdę mają się sprawy z tą śmiercią!”

Emir Kusturica, *Śmierć to niesprawdzona pogłoska*

(Smrt je neprovjerena glasina, SKZ, Beograd 2010)

Copyright© 2011, éditions Jean-Claude Lattès pour la traduction française

Nota od tłumacza: Znany reżyser wspomina dzieciństwo i młodość, lata szkolne spędzone w Sarajewie, swoje studia w sławnej szkole filmowej w Pradze, pracę nad pierwszymi filmami: „Czy pamiętasz Dolly Bell”, „Ojciec w podróży służbowej”, która jest dla niego czymś najważniejszym w życiu, a wszystko pozostałe bywa temu podporządkowane. I tak w latach 80-tych opuszcza Sarajewo z powodu konfliktu z partyjną wierchuszką w związku ze scenariuszem do „Ojca w podróży służbowej”; podczas wojny w Bośni i Hercegowinie pracuje przede wszystkim nad filmem „Underground”; epizody z obu tych filmów są poniekąd autobiograficzne.

Kusturica pisze o tym, jak wchodził w świat sztuki filmowej, o swoich spotkaniach z Aliją Izetbegovićem i Slobodanem Miloševićem. Wierność sobie i wierność rodzinie w jego wypadku często zamienia się w przekorę, ponieważ być wiernym znaczy to samo, co być moralnym. Dom to dla człowieka baza, jak mówi w jednym z wywiadów, a rodzina to „centralna mityczna scena sztuki”. Soczystym bośniackim językiem wyznaje sławny reżyser swoją miłość do Belgradu, a pisze lekko — wiele jest w książce „filmowych”, nośnych dialogów.

I nade wszystko pragnie, aby każda śmierć — czy to kogoś bliskiego, czy ukochanego kraju — jak pisze w recenzji z belgradzkiego wydania Muharem Bazdulj, była zaledwie niesprawdzoną pogłoską.

Danuta Cirić-Straszyńska

Hadžem Hajdarević

Przekład Danuta Cirlić-Straszyńska

Sutjeska

Noszę chór przepiórek, tęskne
wołanie akacji, we wszystkich moich porach
nasiona dzikich traw. Noszę
rodzinny kamień w nerce i we śnie.

Wszystko przychodzi do mnie w chwilach
gdy wilgotnieją światła
a wspomnienia po świecie rozwiewa wiatr
nad dziedzicznymi grobami i strachem.

Na moment przez żywopłoty i rzęsy
przenika milczenie dębu, pstrąg
lśni w zaciszu wodnym, zjawia się ręka
i wzywa mnie w leniwe południe.

Wielkie rzeki

Wielkie rzeki płyną jak modlitwy
ziemskie. W oparach wieczornych krąży szept
tych którzy modlą się do Boga; miłe Mu są
ręce wzniesione kolistcie. Wielkie

rzeki przenoszą cicho przyszłe losy
i nasze dni, nasze oparzenia, spragnione
głosy, statki o żaglach z uśmiechu i piany,
i świty, pomarańcze, wszystkie lustra ziemskie —
w których mierzymy linie światła

i mroku. Wielkie rzeki nie okazują
smutnej niecierpliwości. Jak kruszą otoczaki,
tak i słabość, kapryśne samolubstwo dopływów,
i wiecznie jaśnieją. Szumem modlitewnym

obmywają Boże ucho. Lubiłem wielkie rzeki
z powodu długich niebieskich
żyłek na mapie i pragnąłem
na brzegach śnić o sobie samym.
Drażylem ich błękit liniami swoich nurtów —
pełen miłości, śmiały, płynąłem tratwą
z sufijskiej trzciny. Wielkie rzeki

samotne i pewne, cierpliwe i spokojne
w obliczu dokuczliwych cieni... Będą płynąć
do chwili gdy Ten, który dał im
życie, znowu je odbierze, kiedy
wodne kwiaty modlitw zapuszczą korzonki
w ich i naszym śnie.

(sierpień 1990)

Kwitnienie

Kobiecie potrzebny jest uśmiech
jak gałęzi kwitnącej wiatr.

W odmętach wzburzonego światła
na chwilę ślepnie majowy ocean.

Ona rano i z wieczora
zwierzę naszego spojrzenia
wyprowadza na długi spacer.
Wszystkie tęskne głosy to tylko
brzęczenie ogłupiałych owadów
nad jej pylnikami.

Po księżycowych schodach
zstępuje w męską mgłę.

A z nią ogród —
bujnym okwiatem
jego brzegi płomienieją
i wszyscy zakładamy
księżycowe koszulki
uśmiechu.

(maj 1992)

Jaszczurka

Tam jest, wysoko, w ruinach ukryta
i ranna, jak ścigany człowiek,
podkurcza kikuty nóg.

Pod ciężarem zmęczonego ciała
nasłuchuje tykania krwawego zegara.

Tam jest, pod niebem, aniołom
bliska, a już, taka bezsilna,
spodobała się młodemu dżinowi. Sława
ani orderzy, ani spokojniejsza nizina
jej nie znęca. Tam jest, w górze,
dyszy z pogardą dla swojego ciała.

Tam jest, w górze, i żywa, i martwa —
drwi nawet z resztki muru
która chroni ją od kamieni łobuzów.



Sarajewo w rok po wojnie

Na grobie jedyne go syna
zakwitają włosy matczyne...

Nasze ruiny

Nasze ruiny są zbudowane
naszymi rozsypanymi rękami i czyste
jak twarze dzieci ukryte w dłoniach.

Za długo czekaliśmy. Wszystko co piękne
wrosło z rozpacz. Rozeschnięta
Arka Noego. Znikąd morza. Jedynie dom
coraz szerszy od krzyku dzieci. Deszcz
wrześniowy zszywa zszarpane nerwy. To czasy

w których przeszłość jest bliższa niż kiedykolwiek,
bliska jak śmierć. W kurzu wyobrażamy sobie
dawne żalosne ruchy, dodajemy odwagi
świerszczowi w rozsypanej ścianie. W kwietniowym
cieniu pstrąg jeszcze się szykuje

do tarła. Nie pytaj nikogo gdzie jesteś
i nie chodź w zachwycie jak
za motylem... Na każdym murze ziębną
odarte ze skóry palce. To miasto łakomej
roślinności z korzeniami głęboko w nas.

Nasze są ruiny i nasze wspólne
cuda: grób w powietrzu, w czarnej ziemi
obłok, po nocach błędzą puste domy z rodzinnych
stron, a wiatry niosą dusze szehidów.

Tylko w rozsypanych ścianach znajdujemy
spokój po wszystkich wstrząsach, tylko w nich
wytrysną źródła wyschnięte już w dzieciństwie.

(2 marca 1995)